

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

•PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIIE SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY: W Płocku i w Łomży: Rocznie rb. 5, półroczn. rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25. Za odnośnienie do domu miesięcznie k. 5. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2.	Numer pojedynczy k. 5. Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.	Adres wydawnictwa: W Płocku ulica Warszawska, W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji. Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petiowy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6. REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ungra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).
---	---	--	---

BULETYN METEOROLOGICZNY.

za tydzień od d. 11 do d. 17 Czerwca 1903 r.

(Ze spostrzeżeń Fr. W. z okolicy Zambrowa, pow. łomżyńskiego).

Dzień	Temperatura w st. C.				Stopień zachm.			Kierunek wiatru				Higrometr średnia %	Opady m. m.	U w a g i
	7 r.	1 p.	9 w.	śred.	7 r.	1 p.	9 w.	7 r.	1 p.	9 w.				
11 Cz.	20,0	27,5	20,5	22,7	0	2	2	SI	SI	SI	62	—	rosa	
12 P.	21,3	27,3	20,1	22,9	0	2	2	SI	S2	0	70	12,0	rosa, burze, deszcz	
13 S.	17,0	23,0	16,5	18,8	2	3	10	SWO	SWO	SWO	79	10,0	burze i deszcz	
14 N.	15,5	23,5	17,8	18,9	10	3	10	NO	NE1	0	87	2,8	mgła, burze i deszcz	
15 P.	17,5	22,3	18,0	19,3	5	8	4	N1	N1	W1	80	—	rosa	
16 W.	19,0	22,5	18,0	19,8	8	5	10	NO	N1	NE1	81	1,6	deszcz k. razy	
17 Śr.	16,6	21,3	13,8	17,2	10	10	10	NE1	SI	W1	87	0,8	deszcz k. razy	

Średnia 19,8

Średnia 78 Suma opadu 27,2 m. m.

Objaśnienie znaków: S—południe, W—zachód, E—wschód, N—północ; liczby przy kierunku wiatru oznaczają jego siłę: 0—b. słaby wiatr, 1—umiarkowany, 2—dosyć silny, 3—b. silny, 0, bez litery—zupelna cisza.

Krajowa Woda Stołowa

U R S U S

ze źródła w Oblegorku
Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.
Skład główny w Warszawie Włodzimierska 16 m. 2.

Kalendarzyk tygodniowy

	Święci Kościoła R. Katolickiego.	Imiona sławiąskie.
Środa 24 czerw.	N. św. Jana Chrzc.	Janisława
Czwartek 25 "	Prospera	Wlastymila
Piątek 26 "	Jana i Pawła	Rozmysława
Sobota 27 "	Władysława	Władysława
Niedziela 28 "	Leona	Zbroisława
Poniedziałek 29 "	Piotra i Pawła ap	Wyszomira
Wtorek 30 "	Lucyny	Cichsławy

Wschód słońca o godz. 3 m 34

Zachód słońca o godz. 8 m. 19.

Odmiana księżycy: now d. 25 czerwca o godz. 7 m. 30 rano

	Wysok. wody na Wiśle d. 19 czerw.	4 stóp	8 cal.
pod Płockiem.	d. 20 "	5 "	6 "
	d. 21 "	5 "	6 "
	d. 22 "	5 "	6 "

	Temperat w Płocku: d. 19 czerw.	22,8	26,8	20,4
	d. 20 "	19,6	24,6	18,4
	d. 21 "	24,8	22,8	14,8
	d. 22 "	15,4	16,4	12,8

Jarmarki: W gub. Płockiej:

Dnia 30 czerwcaw Rypinie, Dobryniu n. Drwęcą.

W gub. Łomżyńskiej:

Dnia 30 czerwca w Krasnosielcu.

Zmiany w służbie i mianowania.

Lekarz wolno praktykujący **Mieczysław Zawadzki** mianowany pełniącym obowiązki lekarza miejskiego w Wysogrodzie.

Kancelista w wydziale administracyjnym zarządu gub. płockiego **Stanisław Grabowski** zwolniony od pełn. ob. zgodnie z prośbą.

Mieszkaniec m. Warszawy **Jan Baumgraten** mianowany kancelistą oddziału administracyjnego w zarządzie gub. płockim.

Deputaci handlowi oraz ich zastępcy, zatwierdzeni na 4-letnie, od 14 stycznia 1903 roku w gub. łomżyńskiej: W os. Nowogrodzie. Deputaci: kupiec Chmielewski i Moszek Morgensztorn; zastępcy: Chaim-Jaszk Friedman i Mendel Cukier kupcy.

W pow. Ostrołęckim. W os. Czerwinie: deputaci — Moszek-Dawid Margulis kupiec, zastępca — Władimir Krukowski kupiec.

W os. My zynow: deputaci — Wincenty Kranze i Judka Węgrowicz kupcy; zastępca Bonifacy Mołwiński kupiec.

W os. Goworowie: deputaci — Iser Węgorz i Rubin Minc kupcy; zastępca Judel Szejniak, kupiec. W pow. Ostrowskim. W os. Broku: deputaci — Moszek Czerwonołoga i Chacek Szajko kupcy za stępcą Jacek Kuperberg, kupiec.

W os. Andrzejowie: deputaci — apte arz Bronisław Majewski i kupiec Mordek Pasternak, zastępca Antoni-Narcyz Michałowski, kupiec.

Postanowienie.

Na mocy Najwyższej zatwierdzonego 21-go marca r. b. postanowienia Komitetu ministrów o przedłużeniu na trzy lata pozostawionego General-gubernatorowi Warszawskiemu prawa wydawania w obrębie powierzonego mu kraju postanowień obowiązujących w sprawach, dotyczących zapobieganiu wykroczeń przeciwko porządkowi i bezpieczeństwu ogólnemu, postanawiam:

- 1) Winni noszenia przy sobie noży, poza potrzebą wywołaną koniecznością wypływającą z rzemiosła, i użycia noży w bojkach, kłótniach i innych rozprawach osobistych, podlegają karze w porządku administracyjnym do wysokości 500 rubli, lub aresztu do trzech miesięcy niezależnie od tego jaki kierunek dany będzie przez władze sądowe z powodu zadania ran i uszkodzeń cieleśnych.
- 2) Postanowienie niniejsze rozprzestrzenia się na Warszawę i wszystkie gubernie kraju nadwiślańskiego i ma moc obowiązującą od 15-go bieżącego czerwca.
- 3) Do rozstrzygania spraw tego rodzaju upoważniam naczelników gubernji kraju nadwiślańskiego i policmajstra warszawskiego.

General-gubernator Warszawski
general-adjutant Czertkow.

BRĄK DZIENNIKARZY!

Świat piszący niedawno z żalem postępowal za konduktem czcigodnej pamięci redaktora Jenikego. Na łamach czasopism pożegnały publicystę szeregi wychowawców, dziś poważnych publicystów, krytyków, redaktorów... ieniem starca składano hołd zasłużonej pamięci.

Bieg życia powoli zatrzą smutek po świeżej mogile; ci co niedawno składali hołd dla mistrza, ci co ledwie położonym piórem czcili zasługi nauczyciela i wychowawcę dziennikarskiego, może już dziś zrzucili żalobę pisarską?—Zwyczaj to kolej nekrologi i plakaty!

Świeże wspomnienia zasług redaktora powinny przecież naprowadzić na liczny poczet myśli i refleksji. — Czczono nauczy-

ciela, wychowawcę pokoleń siwiejących, mimo woli powstaje więc pytanie, kto też zajął poważne stanowisko dzielnie ćwiczącego następców dla dzisiejszych, postarzałych pokoleń dziennikarskich?

W ostatnim czasie w prasie warszawskiej poznańskiej, a nawet galicyjskiej, często słyszę skargi na brak młodych sił publicystycznych. Objawu tego ludzom myślącym lekceważyć nie wolno, należałoby raczej głębiej w rzecz wniknąć i przed społeczeństwem sprawę szcęgłowo rozpatrzyć.

Dla ludzi znających trochę arkana stosunków dziennikarskich, zauważony brak sił młodych wydawać się może dawno spójnionym, ale nigdy — nieoczekiwanym lub „niezwykłym.“ Dziś już nie jest i nie może być objawem anormalnym, że na redaktorów pism z konieczności powoływać trzeba adwokatów, urzędników, lekarzy, jeżeli poprostu nie najwyżejniejszych reporterów i zecerów. Nie dotyczy to jeszcze wszystkich pism polskich, na szczęście zdarzają się publicyści — z powołaniem, ale anormalnego kreowania redaktorów społeczeństwu lekceważyć nie wolno.

Wejrzymy więc bliżej w nasze dziennikarstwo. Po roku z szeregu publicystycznych ustępuję kilkunastu ludzi zdolnych i poważnych, ile na ich miejsce wstępuje sił młodych? — dokładnie nie wiemy, to pewna jednak, że napływy nie równoważy ubytku. *) Czytając sumiennie nasze czasopisma, widzimy, że jedni i ci sami ludzie uzbrojeni w różne pseudonimy, obsługują oddawna po kilka wydawnictw. Nie wiek straciłbyśmy czasu na wyliczenie skromnego zastępu ustawicznie powtarzających się nazwisk (lub kryptonimów) w grupie pism „postępowych,“ w „rodzinie“ konserwatystów, w zjednoczeniu społeczników i t. d. Od czasu do czasu wytryśnie talent młody. Na widowni ukaze się nazwisko nowe, ale jest to wypadek tak dzisiaj rzadki, jednostkowy, że nie wahał się nazwać go wypadkiem półrocznym. Ustępujących starych żegnamy tymczasem stale, co kilka miesięcy, jeżeli nie tygodni.

Pozornie rzecz biorąc, bezwiednie, można by dołączyć się tym razem do ludzi chętnie korzystających z każdej okazji, byle głośnić nasze bankrutstwo uzdolnień przyrodzonych. Istotnie jednak w rzecz wniknąwszy, zauważyć się daje, że rolę odgrywają tu raczej przeskody natury technicznej, niż objawy zaniku u młodzieży upodobań publicystycznych.

Głoszą niektórzy „upadek“ dziennikarstwa naszego, ale o oziębłych stosunkach lekceważeniu, poprostu odpychaniu młodych przez dzisiejszych redaktorów z parnasu niestety nie się u nas nie mówi. Nie ma komu ująć się za tymi, co bez „protekcji“ przy największym nawet upodobaniu i uzdolnieniu publicystycznym, kilkakrotnie zdąży być zgnębionym, zanim doczeka się „zachęty“ do pracy w wyidealizowanym w młodości zawodzie dziennikarskim. Pracy pisarskiej nie można traktować, jak każde inne rzemiosło, uprawiać ją może tylko człowiek o pewnym obdarowaniu przez naturę. **) Dusza jego rwie się już w młodości do lotu budzącej się energii nadużywać nie wolno, ale też rozumnie pojęta

*) Nie bierzemy tu w rachubę ludzi biernych właściwie reporterów lub kompilatorów. (przyp. aut.)

**) Oponuje stanowczo p. Budnikowi z „Gazety Handlowej.“ jakoby ziennikarza z „każdego dało się wystrugać drzewa.“ (przyp. aut.)

hygiena gnębić ją stanowczo zabrania, owszem, zezwala jej dać pewne ujście umiarkowane.

Zasada ta stosuje się do wszystkich zawodów, o wymagalnych z góry pewnych zdolnościach i powołaniu. Nie bronimy młodym malarzom i rzeźbiarzom (nieraz z ławy szkolnej lub ugoru pasterskiego) wystawiać na widok powszechny swych prac wykonanych, nie potępiamy muzyków nawet najmłodszych, nie tylko za przebywanie we własnym świecie tonów ale i dawanie koncertów i widzimy, że szkoły ze względów pedagogicznych same urządzają „popisy“ publiczne. Trzeba również pamiętać, że młodzieńiec, oddawany do zakładu kształcącego wybitnie specjalistów, nie dostanie się do niego pierw, zanim nie spróbuje, czy uzdolnienie jego nadaje się w danym kierunku. Z upodobaniem oddający się kultowi muzyki artyści, nie raz nieznanym sobie przedtym rodzicom, z chęcią służą oceną talentów często młodych jeszcze kandydatów na... wirtuozów. Toż tyczy się sztuki malarskiej, a nawet... poetyckiej. Błada jednak starszemu nawet młodzieńcowi, który poczuł się iskrę upodobań społeczno-literackich, zechce udać się o radę do dziennika o firmie wielkomijskiej! ***) Godny wysokiego politowania młodzian z zapalem do pracy, który uzbroiwszy się w „odwagę,“ pójdzie z wiarą życzliwego przyjęcia i przekroczywszy wysokie progi redakcyjne, chłodem obojętnej niechęci pobity zostanie przez zawsze (z zasady) „nie mającego czasu“ redaktora naczelnego.

Iluż to znamy młodych, gdzie przy braku „erudycji,“ dla jednego jakiegoś nie-szczęśliwego zwrotu, przesłany z zaufaniem rękopis próbny, w naigrzaniu (często nieczytany) wrzucono do „kosza,“ z odpowiednią adnotacją w odpowiedziach od redakcji. Znamy młodych, którzy zraziwszy się próbą w jednym piśmie, ten sam artykuł przesyłali do innego i tam *szczęśliwym trafem*, dostawszy się na łamy, przedrukowany był później w pierwszym czasopiśmie, jako rzecz „niezwykłe trafna.“

Nie wszyscy przecież rodzą się ze szczęściem i nie wszyscy zwyciężają wiek dość łatwo zrażających się nerwów.

Starsze pokolenia dziennikarskie miały swego zaufanego egzaminatora, nauczyciela i opiekuna w Jenikiem. Ten miał godnych powołania poprzedników, dziś jednak kiedy, młodym mówią, że najlepszą szkołą jest dobry i życzliwy redaktor, ale kiedy nie ma komu wskazać na takiego „redaktora“ mimo woli wyrasta potrzeba stworzenia wzorowanej na zagranicy zawodowej szkoły dziennikarskiej. Być może, że w najbliższej przyszłości powstanie taka szkoła we Lwowie.

Ale znając dzisiejsze wewnętrzne stosunki dziennikarskie, skoro pomyślę, gdzie też mają zmierzyć siły swoje młodzi istotnie pragnący poświęcić się poważnym studjom dziennikarskim, dużo smutku odczuwam głęboko.

Oh, wiele żalu, wiele rozczarowań czytając się w sercach z pełną wiarą w przyszłość lepszą rwącej się do pracy dziennikarskiej młodzieży. A gazety tymczasem wołają: „brak dziennikarzy!“

Lwów.

Michał Natęcz.

*** Por. artykuły p. Wertur'a „Z zakulis Warszawy“ w *Echach Płockich* № 5 i dalsze.

P Ł O C K .

Wyjazd. J. E. biskup plocki ks. hr. Szembek wyjechał w poniedziałek do Warszawy.

Przyjazd. J. E. gubernator plocki Nejdhard powrócił w zeszłą niedzielę.

Ze szkół. Świadcstwa z ukończenia pełnego kursu gimnazjum męskiego otrzymało z liczby 21 uczniów klasy VIII następujących 16: Stanisław Adamczewski, Grzegorz Aleksiejew, Wacław Bajer, Julian Cybulski, Czesław Dramiński, Piotr Jędrzejak, Jan Fedynski, Robert Kramer, Mieczysław Mieczysławski, Aleksander Szwed, Bolesław Salak, Hersz Themerson, Bolesław Strzeszewski, Mieczysław de Thun, Antoni Zinowiew i z prywatnej edukacji Julian Golde.

7 klas gimnazjum żeńskiego ukończyły następujące uczennice: Zysla Bachurska, Felicia Buki, Józefa Waśniewska, Janina Waśniewska, Zenelda Woropajewa, Rosłana Golde, Rozalja Zalcman, Stefania Zybert, Janina Drob' (z med. srebr.), Wierczysława Lipko, Lidja Markowa, Gustawa Moronowicz, Marja Osuchowska, Marja Pogrozińska, Leonja Przybyszewska, Helena Sarna, Irena baronówna Szylling i Anastazja Cwietskowa (med. srebrny).

Trzyklasową szkołę miejską z 6-iu oddziałami ukończyli następujący uczniowie: Antoni Andrusow, Edward Benkien (z pochwałą), Leon Bronikowski, Zygmunt Brudziński, Aleksander Wernygora, Zdzisław Klepacki, Stanisław Zalewski, Szulim Dawidowicz, Józef Kamiński, Seweryn Kostusiewicz, Marjan Kłosiński, Bronisław Lewandowski, Daniel Landau, Leon Paskudzi, Konstanty Piekutowski, Edmund Poborski, Henryk Puternicki, Teodor Ficki, Wiktor Robacha, August Foss, Gustaw Tułodziecki (z pochwałą), Mieczysław Ciesliński, Jan Cyn, Kazimierz Szymański i Wincenty Szczepański (z pochwałą).

Prócz tych Jakób Kioreński, który ukończył w r. z. szkołę, przeznaczony był na rok do tejże szkoły dla przygotowania się do instytutu nauczycielskiego.

Uczniowie, którzy ukończyli w tym roku gimnazjum, dla upamiętnienia tej radości dla siebie chwili złożyli w redakcji naszej 30 (trzydzieści) rubli z przeznaczeniem na wpisy dla biednych kolegów.

Uczty pożegnalne kończących wspólną szkołę wychodzą coraz więcej z użycia; młodzież przeznacza pieniądze, które miały

być obrócone na pohulanę koleżeńską—na cel dobroczynny. I to jest dobre i chwalebne, nie radzimy jednak zarzucać zupełnie zwyczaj ostatniej pogadanki koleżeńskiej, ostatniego serdecznego uścisku, chociażby... przy wodzie sodowej. Takie parę godzin spędzonych wspólnie przy stole pożegnalnym, może niekiedy zapłodnić myśl na czas bardzo długi.

Kończąc w tym roku młodzież szkolną żegnamy okrzykiem: „Młodości, ty nad poziomem!”

Podwyższenie wpisu. Od nowego roku szkolnego opłata wpisowego od uczennic zostanie podwyższoną o 10 rb. Wpis wynosić będzie 50 rb.

Rekolekcje kapłanów. Od poniedziałku rozpoczęły się doroczne rekolekcje księży, których odprawienie wypada dla każdego co trzeci rok. Kapłani odprawiający w tym roku rekolekcje, podzieleni są na 4 t. z. turny tak, że cały czas rekolekcji trwa do końca miesiąca. Rekolekcje dla każdego turnu odbywają się w ciągu trzech dni.

Nowy kanonik. Ks. Adam Pęski, wice-regens seminarjum, mianowany został kanonikiem honorowym kapituły plockiej.

Z Tow. dobroczynności. Odezwa komitetu wsparć i rozdawnictwa w „Echach” o ofiary rzeczowe znalazła swój wyraz w sercach litościwych i, jak na początek przyniosła dość obfite dary. Nadesłano dotąd 71 sztuk odzieży i 19 par obuwia.

Dłategoż komitet w imieniu biednych i swoim własnym, przesyła gorące „Bóg zapłać” wszystkim ofiarodawcom a przede wszystkim paniom: Tyszkowej Czesławowej, Filebornowej, Drozdowskiej, Gołębiowskiej, Mądrzejewskiej, Robakiewiczowej, Jabłońskiej, Sztromajerowej, Sicińskiej, Rormanowej, Grabowskiej, Bartłowej i Wejssowej a także pp. Borzeckiemu i Apfelbaumowi.

Oprócz tego p. Jaroszewski Zdzisławowej podziękowanie za nadesłanie 5 rb. na odzież dla najbiedniejszych.

W imieniu komitetu *A. Wejss.*
Grono warszawiaków, wśród których byli wybijający się obecnie młodzi autorzy, zwiędali w zeszłą niedzielę nasze miasto. Podobal im się gród Konradowy ze swego położenia i wyglądu.

Z Wisły. Woda na Wiśle stała od kilku dni się podnosi. Przybór świętojański nie jest jednak znaczny. Poziom wynosi obecnie 6 stop 2 cale.

Na rzece panuje t. z. *morka*, to jest wieje

wiatr południowo-zachodni, przyczem jest pochmurno.

Wianki. Wczoraj w noc poprzedzającą dzień św. Jana Chrzciciela przypadała najkrótsza w ciągu roku noc. Dzień dłuższy od nocy będzie aż do przesilenia jesiennego w dniu 21 września, od którego zaczyna się noc dłuższa od dnia.

Jak corocznie wioślarze nasi urządzili na Wiśle we wtorek piękny obchód wianków, o czym napiszemy więcej szczegółów w numerze przyszłym.

Majówka. Pomimo groźnych chmur, zapowiadających burzę, uczestnicy majówki, którzy zgromadzili się na przystani u wioślarzy, postanowili zaryzykować i jechać do Brwiłna na przystrojonym zielenią statku. Ale w pół drogi odezwały się groźne grzmoty, a potem spadł deszcz ulewny. Naturalnie nie można było myśleć o pobycie w lesie, gdzie wszystko bardzo pięknie było przygotowane na przyjęcie gości. Wracano ze złorzeczeniem na ustach, ale postanowiono, że właśnie na złość kaprysom nieba placzliwego „majówka” musi się odbyć... na przystani u wioślarzy, którzy usilnie o to prosili.

I odbyła się. Spożyto wszystko z apetytem, co było przygotowane do spożycia w lesie, a później bawiono się tańcami bardzo wesoło i ochoczo w świeżo urządzonej salce na przystani — i to bawiono się niemal do północy. A tancerki zmęczone dziękowały wioślarzom za przyjęcie przepędzone popołudnie niedzielne.

Ofiary. Na fundusz imienia Bolesława Prusa złożyli: Roman Majewski z Łowia 3 rb., Józef Rokitnicki 1 rb.

Ł O M Ż A .

Oddział handlowy przy Tow. rolniczym, rozwija się stale, jak wykazuje sprawozdanie za rok 1902, dzięki energii i przedsiębiorczości zarządzającego tym oddziałem pana Stanisława Lutosławskiego.

Kapitał obrotowy w roku sprawozdawczym powiększył się o 4831 rb. i wynosi obecnie 16,681 r., kapitał zapasowy o 238 rb. i obecnie wynosi 1540 rubli. W roku tym otwartą została filja oddziału w Zambrowie, która nie działa jeszcze zadawalająco, co zarząd tłumaczy „brakiem odpowiedniej opieki miejscowych właścicieli udziałów.” Obecnie więc prócz głównego składu w Łomży, działają dwa sklepy filjalne: w Czyżewie i Zambrowie.

Ogólny obrót towarów wynosił: w Łomży: sprzedano za 118,481 rb., w Czyżewie za 21,198 rb., w Zambrowie w ciągu 7-u miesięcy za 4,127 rb. Sprzedano ogółem towarów za 80,000 więcej niż w r. 1901. Z poszczególnych towarów sprzedano: nasion i zbóż za 29,772 rb., maszyn i narzędzi rolniczych za 25,757 r., nawozów sztucznych za 28,855 rb., paszy skoncentrowanej za 19,316 rb. itd. Utrzymanie oddziału w Łomży i filji w Czyżewie i Zambrowie kosztuje 7063 rb. Czysty zysk wyniósł 5188 rb. Oddział handlowy liczy 88 członków.

Kasa pogrzebowa. Pożyteczna tak kasa rozwija się stosunkowo wolno. Po roku działania osiągała zaledwie 200 członków, podczas gdy ogół ich powinien wynosić 500. Gdzieindziej np. w Plocku kasa ta osiągnęła od razu po paru miesiącach pełną liczbę członków. Zdaje się, że powodem powolnego, acz stopniowego rozwoju kasy jest małe ze strony mieszkańców rozumienie pożyteczności takiej instytucji. Ludzie mniej zamożni zwłaszcza, rzemieślnicy, robotnicy powinni być członkami kasy, by tym sposobem przynajmniej zabezpieczać choć w części byt swoich rodzin.

Wianki w połączeniu z regatami wioślarzy odbyły się wczoraj przy sprzyjającej pogodzie. Szczegóły podamy w numerze następnym. Zaznaczyć należy, że towarzystwo spółkowe wód gazowych „Sanitas” urządziło nad rzeką budkę, w której sprzedawano wody mineralne i napoje gazowe na rzecz Tow. dobroczynności. Cały też dochód z wianków przeznaczony został na rzecz tegoż Tow.

Z Tow. Spożywczego. W tych dniach członkowie Tow. rozpatrywali sprawę, czy zarząd Tow. ma prawo uwalniać zarządzającego sklepem bez zgody ogólnego zebrania, czy też nie ma prawa. Po bliższym rozpatrzeniu kwestji, zebranie, opierając na odpowiednim paragrafie ustawy uznało, że zarząd ma to prawo (któży inny mógł je mieć?) i orzekło, że postąpienie zarządu było zupełnie prawidłowe i legalne. Powinny więc upaść wszelkie zarzuty malikontentów, którzy wywołują jakieś niesnaski z tego powodu. Przecież chyba tylko zarząd, który dotyka się spraw instytucji, może coś o składzie personelu postanawiać.

Zagadkowe zabójstwo. W ubiegły wtorek dróżnik szosy zambrowsko-czyżewskiej, przechodząc zrana po tej szosie, spostrzegł na

4)

Jan Schlaf.

SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Przekład z niemieckiego M. S.

(Dokończenie).

W południe uwolniono go i Ebelt wyszedł na świeże, wonne, wiosenne powietrze.

Stał przed dworcem kolejowym na placu Aleksandra i patrzył ciekawie na pociągi odjeżdżające i przybywające, na ludzkie tłumy, dążące w różnych kierunkach, stał niepewny, oszołomiony; potem uniosła go ludzka fala.

Ledwo mógł utrzymać się na nogach, a mózg jego objęła jedna, potężna, gryząca myśl—Sprawiedliwość. Owładnęło nim złowrogi, głuche uczucie wściekle nurtującego gniewu, od którego nabrzmiały mu skronie, zaciskały się pięści, a z ust wyrwał się obłąkany, urywany, spazmatyczny śmiech.

Dusić! Dusić! Ale kogo?

Mścić się za to, że mu umarło sześcioro dzieci i żona; mścić się za to, że mu konie wyzdychały; mścić się za to, że niedola go smaga, jak bydlę!

Dlaczego jego to wszystko męczy, prześladowuje?

Bo był za dobry i za głupi! Tak! do pioruna! za dobry i za głupi!

I zdawało mu się, że jakaś mgła, co mu oczy kryła, naraz opadła, że usłyszał nad uchem szycerę, szatański śmiech. Więc i on się jął śmiać, nie, lkać spazmatycznie.

Naraz drgnął, obłany ogniem palącego wstydu, z takim uczuciem, jak gdyby w twarz napluł mu jego parobczak; i wszystko co w nim żyło, wrzało, burzyło się, zbiegło się nagle w jedną niepowstrzymaną falę nienawiści do bezlitośnego losu, który tak nim igrał, tak deptał po nim. I uczył w sobie wielką siłę i potrzebę zmierzania się z kimś, żądę krwi, zabicia kogoś!

Szalał, ścisnął zęby, ogarnięty wrażą wściekłością, jak ten, który chwyciwszy nóż do ręki, do walki z innym na śmierć i życie się gotuje.

Głowę opuścił na piersi i siedł wolno, zerkając nienawistnie z ukosa na przechodzących: zdawało mu się, że na wszystkich twarzach widzi bezlitośny uśmiech zimnej pogardy.

Wczoraj, stojąc na moście, zastanawiał się, czyby nie było lepiej tam, w lustrzanych toniach rzeki, tam wśród niezmaconego niczym, majestatycznego spokoju? Co go jednak od tego kroku, tak bezpodstawnie wstrzymało?

Jak ostatnia, niczym nie zatarta hańba, spadła na niego owa noc, spędzona w urzędzie policyjnym razem z najwstrętniejszym tałajstewem.

A te oczy nieznanego mu przeciwnika, w którego się wszystkie jego zmienne koleje życia wcieliły, te oczy szycerze, te oczy potworne pogardy, co nań z każdego przechodnia spoglądały, zdawały mu się być oczyma jego śmiertelnego wroga.

Z niecierpliwości, rozdrażnienia i gniewu zaczął płakać...

* * *

Ebelt błakał się dzień cały, aż pod wieczór znalazł się w północnej dzielnicy.

Z rękoma wetkniętymi w kieszenie stał, bawiąc się składanym nożykiem, przed nowo wystawionym domem. Ludzie schodzili z rusztowania i przez wielką ciemną bramę, osypani pyłem ceglastym, szli każdy w swą stronę do domu. Ten i ów przedtem jednak wstępował do szynku na szklaneczkę wódki, cygaro i pogawędkę.

Ebelt bezwiednie postępując za innymi wszedł też do szynku, kazał swą butelkę napęścić wódką i siadł w kąciku.

Odrzucił wypił większą jej część, lecz wódka, dostawszy się w większej ilości do pustego żołądka, zaczęła gwałtownie działać na nerwy i spotęgowała jeszcze rozdrażnienie. Siedząc Ebelt, nienawistnie spoglądał z podłoba na tych, którzy pijąc i paląc grali w karty, lub rozmawiali wesoło.

A on wciąż siedział nieruchomo, bębnił palcami w stół, pluł niecierpliwie, przytupywał nogami, lecz nikt na niego uwagi nie zwracał.

Upłynęła blisko godzina, gdy drzwi się otworzyły i w nich stanął nowy gość.

Był nim mężczyzna średniego wzrostu, z zaokrągloną czerwoną twarzą, z małymi oczkami, w białym ubraniu mularza.

Ebelt zwrócił nań swój wzrok i utkwiał go w nowoprzybyłego.

Znał go. Był to Brecht, mularz, z którym Ebelt dawniej miał dosyć często stosunki. Brecht zobaczył go też i poznał zaraz. Stał i ze zdumieniem i niedowierzaniem przypatrywał mu się.

Ebelt, pragnąc nie być poznany, obrócił szybko twarz, lecz zaraz potem wpół się swym wzrokiem w rumianą twarz Brechta, którego oblicze zaczęło go dziwnie drażnić. Przez chwilę patrzyli na siebie, aż Brecht zbliżył się do jego stołu.

— O, wyrzekł siadając, Ebelt! Zkąd się tu wzięliście? Ebelt zaśmiał się, jak dawniej swym wesołym, do broduśnym śmiechem, lecz nic nie odrzekł. Siedział nieruchomo, ręce przed sobą na stole wyciągnął i patrzył uporeczywie w twarz Brechtowi.

W duszy jego brzmiały tylko słowa wyrzeczone przed chwilą przez Brechta: „Zkąd się tu wzięliście?” Czuł się dotkniętym i obrażonym w zmartwychwstałej swej dumie. Zaczął ciężko, szybko, nierównie oddychać, jak gdyby się dusił.

— Hm, mruknął znów Brecht i poprawił się na siedzeniu,—coż my tu właściwie zrobimy? I ziewnął mu w twarz. Ebelt począł poruszać nerwowo szczękami i polykać, nabiegającą mu do ust ślinę, a w oczach jego pojawił się dziwnie nieśmiały, tchórzliwy wyraz.

Przyniesiono piwo i cygara, zamówione przez Brechta i dla Ebelta, lecz ten ich nie tknął i milczał, przykuwając się wzrokiem do tej różowej twarzy przed sobą.

— Hohoho! Jak człowiekowi nie idzie—to nie idzie, gadał Brecht. I takiemu chłopcu pocziwemu, jak Ebelt? No, ale przecież niech spróbuje, niech się trochę zakrzętnie. Przy budowie roboty teraz nie brak i dla was się znajdzie, nie ma wątpliwości. a ja sam co będę mógł, to dla was zrobię.

Ebelt drgnął nieznacznie, prawą rękę unosił ociężale, lewą w kieszeń zapuszczył i śmiał się cichym, obłądnym śmiechem i potakiwał głową temu, co Brecht mu gadał.

A Brecht dalej żartował wesoło i śmiał się sam z swych dowcipów...

...Nagle stalowy błysk—krótki, przytłumiony jęk i Brecht zwał się, jak kłoda na ziemię...

W karczmie powstał zamęt. Gospodarz wybiegł z za bufetu, goście tłoczyli się do stołu.

Brecht ani drgnął; Ebelt ugodził go w samo serce. I stał tam, podpierając się rękami o stół, błyskając błędnie oczyma i wpatrzony w ciało zabitego, śmiał się kurczowo, śmiał się, śmiał się...

drodze leżącego trupa człowieka, świeżo widocznego zabitego, bo z uszów i nosa martwego ciała sączyła się krew jeszcze. Obok ofiary leżały dwa duże kamienie, silnie krwią zabrudzone, widoczne narzędzia zbrodni. Powiadomione przez dróżnika władze miejscowe zjechały na miejsce wypadku, aby spisać protokół i zrobić sekcję zwłok. Okazało się, że nieznajoma nikomu ofiara zabita została przez uderzenie tępym narzędziem w skroń. Zwłoki wystawione były przez parę dni w kaplicy cmentarnej na widok publiczny, ale dotychczas nie wykryto, kto jest ów zabity, kto i z jakich powodów popełnił na nim zbrodnię. Zmarły pochodził widocznie, sądząc z ubrania, ze wsi i miał lat mniej więcej 20 parę.

Kradzieże większe, nie wspominając o mniejszych, wciąż się u nas od czasu do czasu zdarzają. Niedawno okradziony został w mieszkaniu własnym dr. K., któremu skradziono z szuflady biurka 400 rb. gotówką. Złodziej tak się umiał cicho uprzątnąć, iż pomimo, że rodzina p. K. była w domu, tylko w innej części mieszkania, nie został zauważony.

Tow. ubezpieczeń „Snop“. Na reprezentantów tego Tow. dla gub. łomżyńskiej wybrani zostali pp: Kazimierz Kisielnicki, Stanisław Woyczyński i Franciszek Wierzbicki. Na zastępców pp: Aleksander Pienkowski, Teodor Rzetkowski i Tadeusz Woyczyński. Na przewodniczącego przyszłego zebrania na lat trzy p. K. Kisielnicki.

Z naszych okolic.

Z pól. Otrzymujemy wciąż wiadomości o szkodach, poczynionych przez wielką ulewę deszczu, jaki spadł w nocy z d. 16 na 17 b. m. Na polach niskich woda dochodziła do 2 łokci wysokości. Uderzenie wody było tak silne, że trawy na łąkach, koniczyzny poprostu przybite zostały do ziemi, stąd rolnicy będą mieli straty w sianie, do zbioru którego obecnie przystępują. Na rzece Stronnicy, woda, wezbrawszy gwałtownie poznośła mosty, poprzerywała groble i zalala pola na Słupnie, Cekanowie, Liszynie, Borowiczkach. Drogi drugorzędne zostały mocno poniszczone. Łąki w niektórych miejscach zostały tak zamulone, że trudno będzie je kosić. Młyny mocno ucierpiały w wielu miejscach, na tejsze rzece Stronnicy młyn został mocno uszkodzony.

Ciągle deszcze czynią szkody coraz większe. Jak obecnie przeszkadzają one sprzętowi siana i koniczyzny, które ścięte nie mogą uschnąć w przerwie pomiędzy jedną ulewą a drugą. Temperatura jest wciąż wysoka, więc przy nadmiarze wilgoci ogromnie sprzyja wzrostowi roślin, nie tylko uprawnych, ale i dzikich. Zielisko zarosło redliny kartofli, buraków i w ogóle okopowych, a tymczasem przy ogromnym błocie utrudnione jest pielęgnowanie ludziom, jako i wejście z radełkami w pole zaprzężonym w konia lub wół. To też zielsko bujnie się pleni i walka z nim jest w tym roku ciężka. Wieśniacy bardzo trwożliwie zapatrują się na tegoroczny zbiór kartofli, które z nadmiaru wilgoci psują się i gniją, chociaż w nac wysoko wyrosły. Wszyscy błagają o pogodę.

Z Żuromina piszą do nas: „Niektóre wiadomości, podane przez nas w korespondencji o Żurominie, wymagają obecnie pewnego sprostowania lub dopełnienia. Zanim korespondencja została wydrukowana, życie wyprzedziło i pozostawi w tyle niektóre podane tam szczegóły. Tyczy to się bruku. Nawoływanie nasze i dobry przykład rektora kościoła miejscowego, który na własną rękę wybrukował chodnik wzdłuż klasztoru i kościoła od tyłu, nie pozostały bez wpływu. 9 b. m. rozpoczęto brukowanie naszej osady. Przy regulowaniu ulicy okazuje się kilka warstw kamieni, rzucanych przez długi ciąg czasu w błotną kąpiel, bez miary i ładu. Sądzą, że następna korespondencja z naszej osady nie będzie już wspominała o błocie żuromińskim.“

Z Pułtuska piszą do nas: W dniach 28 i 29 b. m. grono „miłośników sceny“ z Warszawy zamierza wystąpić z dwukrotnym przedstawieniem w naszym mieście. Na widowisko pierwszym w niedzielę, ujrzymy dramat H. Sienkiewicza „Na jedną kartę“. Na widowisko poniedziałkowe złożą się sztuki: „Pan Benet“ komedia Fredry; „Kłopoty Dziadunia“ Dąbrowskiego oraz popisy wokalo-instrumentalne (śpiew fortepian, deklamacja).

„Snop“. Towarzystwo ubezpieczeń rolnych „Snop“ rozpoczyna swą działalność nie od 1 lipca 1902 r., jak przewidywano poprzednio, lecz od d. 1 stycznia 1904 r., przeto rolnicy w roku bieżącym ubezpieczając się winni w tych towarzystwach, gdzie ubezpieczali się dotychczas—o warunkach zaś nowych będzie ponowne zawiadomienie.

Zabójstwo matki. Pod Ciechanowem, w wsi Janowięta zdarzył się w zeszłym tygodniu smutny wypadek. Oblakany pomocnik aptekarski Stefan Chmieleński wyszedł z matką swą Barbarą Chmieleńską na przedchadzkę w pole. W przystępie widocznie ataku warjackiego syn rzucił się na matkę i zamordował ją. Dodać należy, iż Chmieleński niedawno powrócił do domu z Tworek.

Oblakana. Od kilkunastu dni, po wsi Liszynie pod Płockiem, oraz po innych wsiach sąsiednich, błaka się jakaś idjotka, niewiadomego pochodzenia i nazwiska. Jest ona przedmiotem żartów dla miejscowych wyrostków, którzy znęcają się nad nią w niegodziwy sposób. Wzrostu średniego, brunetka, lat około 30, usposobienia łagodnego.

listy z Warszawy.

(Zjazd wychowawców b. Szkoły Głównej. Rozmowa starego z młodym. Koniec karnawału wiosennego. Wystawy i zabawy. Czas ogródków).

Starzy żyją wspomnieniami, jakie odebrali na zjeździe koleżeńskim wychowawców b. Szkoły Głównej, młodzi żyją obecnie marzeniami rozkoszy, jakich dostarczy im czas wakacji, które się rozpoczynają po roku pracy szkolnej. Na zielonej łące, w cieniście ogrodzie, w szumiącej dąbrowie zetkną się starzy i młodzi i opowiadają sobie będą o czasach szkolnych.

On, starszy, tak będzie mówił do młodego: Była to szkoła o wielkim duchu twórczym, natchnionym, o wielkiej miłości, wiążącej wzajemnie nauczycieli i uczniów, o wielkim zapale do nauki i wielkiej chęci pracy dla społeczeństwa. Szkoła wydała cały kwiat umysłowy, jaki dotychczas jeszcze na wszelkich posterunkach zajmując przodujące stanowisko. Mogę poszczycić się takimi kolegami, jak Prus, wielkie społeczne serce przy trzeźwym rozumie, jak Sienkiewicz, wielki talent artystyczny, jak Świętochowski, ten, który pismami swymi prawdziwie wyrwał oko od nas do Europy myślącej, jak Ochowicz i wielu, wielu innych. Nie wiem, czy ty będziesz miał takie wspomnienia ze szkoły, które mi się odświeżyły na zjeździe. Starzy, posiwiali, całowali się, jak żaki szkolne. Jak wiesz, Świętochowski wspaniale wyjaśniał, dla czego szkoła wywarła taki wpływ, dla czego panował w niej taki duch. Za tę mowę obsypano go kwiatami, ale co więcej, ludzie o długich siwych brodach całowali go po rękach.—Czy nie rozrzucając widok?

I roznieśli starzy po zakątkach kraju to wspomnienie, nad którym dotychczas się roztkliwiają. I zastanawiają się starzy, czy młodzi w czasach odmiennych, będą umieli ich zastąpić? Zastanawiają się, jaka będzie ich twórczość, jakie siły żywotne wniosą w społeczeństwo, jak nim pokierują, dokąd podażą?

Wy, młodzi, dajecie mi do myślenia pod jednym względem: spostrzegam wśród całego waszego ogółu jakiś kierunek dekadentyzmu, jakąś niechęć do życia, jakąś słabość woli i brak pragnienia życia szerokiego, bujnego. Może mi się tak wydaje tylko, może jestem w błędzie, ale takie na mnie sprawia wrażenie.

Czy ma słusność stary? Młody zaprzeczał, dawał dowody żywotności pokolenia, chociaż nie tał, że rzeczywiście niektórzy wcześniej bardzo wpadają w beznadziejność, z której jednak zwykle się przebudzają, gdy wstąpią w praktykę życia.

A po długiej rozmowie, stary i młody, całując się z rozrzwinięciem, podnieśli taki okrzyk: część szkole, która roznieca umysły i zapala serca.

Gdy tam wśród pól i lasów, tak rozmawiają starzy i młodzi, my tu w Warszawie kończymy zielony karnawał. Pisząc w liście zeszłym o tym, że karnawał wiosenny tegoroczny jest mało ożywiony, byłem w błędzie. Koniec karnawału tego, godnie odpowiedział poprzednikom. Wystawa koni, która pod względem handlowo-targowym nie udała się tego, wystawa

psów, ale nie tych owczarskich, podwózkowych, wiejskich zmysłnych swym praktycznym rozumem psów naszych, ale zagranicznych różnego gatunku psów, wreszcie jarmark wełniany, zgromadzały liczny zastęp rolników przez cały miesiąc bezustannie. A za jzazdem rolników, których obecnie w tłumie warszawskim nie znać, tak jak to dawniej, gdy szlachta ogorzała z sumiastym wosem zwracała uwagę mieszczucha (nie wiem dla czego szlachta obecna jest mniej ogorzała od słońca), otóż ze jzazdem rolników bądź co bądź następuje pewne w mieście ożywienie (pikniki), zwłaszcza, że w tym roku wełna podobno dobrze placila (patrz sprawozdania handlowe).

A że tam deszcze szkody sporo narobiły, to jak w tym roku, rolnicy niezbyt się martwią, bo przecież pieniędzy im nie zbraknie w obec pożyczek podwyższonych, jakie otrzymają od Tow. Kred. Tak mówił mi w handlu skromnym (można dostać i szampa) jakiś stary (a więc ogorzały) ziemianin, który w handlu tym zjadł pod rząd aż dwa obiady. Przypuszczam, że młody szlachcic nie podołał by staremu w apetycie.

A my mieszczychy mamy znowu swoje zabawy. Pod godłem mens sana in corpore sano, co wcale nie znaczy marna dusza w chudym ciele, urządziliśmy wystawę sportową, ostatecznie dobrze się przedstawiającą. Prowincja na wystawie tej jest w ogóle słabo obstawiona, a przecież czytamy w „Sporcie“ sprawozdanie z prowincjonalnych towarzystw ochotnych-wiosłarskich, kolarskich i t. d. Dość praktycznie przeprowadzony został wyścig między krajowy cyklistów, i nie tyle wysięg, ile sprawność rowerzystów w posiłkowaniu się kołem dla celów praktycznych.

Po tych wszystkich zabawach i wystawach, o ile nie zajdą poważne lub nadzwyczajne zdarzenia, rozpoczniemy czas ogródkowy, bo ostatecznie i wypadki w Serbji, któremi gazety wypełniają swoje szpalty, muszą się w końcu wyczerpać. Jeżeli więc kurjerom braknie materiału w tym czasie, to tym więcej nie żądajcie go od korespondenta z Warszawy, żyjącego wyłącznie z Warszawy bawiącą się i nadającą ton życiu. Bo te cale setki tysięcy, które pozostaną w Warszawie na czas lata przy pracy, te tłumy robotnicze, fabryczne, ci mury biali w dzień przy biurkach, w nocy przy bawarze w ogródku nie są wcale materiałem zajmującym dla czytelników na wilegiaturze.

Provincjonalista warszawski.

Nowe książki i wydawnictwa.

Duchowieństwo a Prasa. Broszurka publicystyczna, napisana i puszczona w świat przez *Starego Gawędziarza*. Warsz. 1903.

Bezpośrednim powodem do napisania tej broszurki było nasze pismo, w jubileuszowym (500-ym) numerze którego pomieszczony został aforyzm ks. A. Syskiego p. t. „Chrystus a dziennikarstwo.“ Jak wiadomo przeciwko idei tego aforyzmu wystąpił w „Przeglądzie Katolickim“ ks. prof. Klimkiewicz w artykule, o którym w swoim czasie wspomnieliśmy. Odpowiedź ks. Syskiego, zbijającą bezpodstawne zarzuty i wnioski ks. Klimkiewicza, wyciągnięte z tego aforyzmu, przytoczyliśmy w całości i w naszym piśmie.

Broszurka „Starego Gawędziarza“ (pełnego jednak widocznie animuszu i żywoci) jest artykułem polemicznym przeciwko ks. Klimkiewiczowi w obronie aforyzmu ks. Syskiego, aforyzmu, który u znacznej części czytelników, jak i autora broszurki, znalazł ogólne uznanie. „Stary Gawędziarz“ jednorę i dosadnie krytykuje wystąpienie ks. Klimkiewicza, wykazując całą bezpodstawność jego dowodzeń i złe użycie przesłanek do wyprowadzenia wniosków (a więc błędnych) a zarazem wtrącił kilka uwag ogólnych, po większej części słusznych, o zadaniu i znaczeniu prasy, o udziale w niej duchowieństwa, o wpływie jej na szerokie masy i t. d. Kończy Stary Gawędziarz swą broszurkę następującymi słowami, które należy zapamiętać:

„Sztuczne fabrykowanie zgorszenia wówczas, gdy raczej wielu słusznie się budowało, jest prawdziwym dla słabszych moralnie zgorszeniem, tym większym, że w grę polemiczną weszli kapłani i jeszcze tym większym, że kapłan próbował nieomal podać w wątpliwość prawomysłność kapłana i to bez rozważań i na podstawie fikcji. Nie pomnażajmyż na miły Bóg, już i tak liczny zastęp fabrykantów zgorszenia na eksport

do kraju Ciemnogrodzian! Nie zapędzajmy się w polowaniu na herezję aż do słupów herkulesowych homerycznej śmieszności. A gdy już polowanko inkwizycyjne urządzić wypadnie, nie zapominajmy o miłości bliźniego, nie traktujmy jej dla zadowolenia miłości własnej.“

Godnemi zapamiętania dla pewnych sfer, i to świeckich, łaknących wiecznej idei inkwizycji, są następujące jeszcze myśli.—Wspominając o walce z błędnymi przekonaniami i poglądami, wypowiedzanymi w dziennikarstwie, autor sądzi, że należałoby duchowieństwu przyjąć jaknajszerszy udział w dziennikarstwie, aby prostować błędne poglądy; „A my (t. j. duchowieństwo) drzeźniemy i czekamy, aż nas skóra zaswedzi boleśniej. Rzucimy od czasu do czasu z wyżyn olimpijskich grom niezdarny na bezwyznaniowość i niemoralność prasy, grom spły nie sobie spokojnie po konduktorze stalowozimnej argumentacji wyższego umysłowo nieprzyjaciela, uczyniwszy trochę huk, i basta. A oto także dobra myśl. „Aby wierni wyższy stopień wyrobienia moralnego osiągnąć mogli, potrzeba, żeby naprzód kapłani przestali utożsamiać na swoją korzyść swój charakter ludzki z charakterem kapłańskim i tym ostatnim błędów z tamtego wynikających nie oślaniali. Prawda, charakter kapłański, to zbyt dogodny puklerz, aby mogąc nim rozporządzać, pokusie nadużywania go nie ulegać.“

Broszurka napisana żywo, barwnie, z dużą swadą, cechującą literata wyrobionego.

W sprawie tego aforyzmu musimy ze swej strony odpowiedzieć kilka słów ks. Klimkiewiczowi. W ostatnim numerze „Przeglądu Katolickiego“ znajdujemy odpowiedź na odpowiedź ks. Syskiego (artykuł „Medice, cura te ipsum“) i na naszą („Porównanie“ it. d.)

Ponieważ ks. K. nie mógł znaleźć dostatecznych uzasadnień słusznosci w odpowiedzi swej ks. Syskiemu, więc zbył ją krótko, łagodnie, składając całą winę na mały spójnik. —Całą natomiast swoją siłę krytyczną zwrócił przeciwko naszemu piśmie, o którym znowu powtórzył te same podejrzenia i zarzuty, jakie raz już wyłożył. Zdało się nam, że ks. profesor znajdzie nowe motywy do swych twierdzeń i wystąpień przeciwko nam, wiadomo bowiem, że odgrzewane potrawy, nawet w dziennikarstwie nie bardzo smakują. A przecież pismo nasze w szóstym roku jego istnienia dostarczyło nie mało już materiału, aby je z różnych stron oświetlić. Prawda jest jeden motyw, bardzo zresztą szczególnie i może pochlebny dla nas. Ks. Klimkiewicz nazywa nas *pismem-dyktatorem*.

A no naturalnie, jesteśmy dyktatorem, ale nie w tym sensie, abyśmy nie dawali możności i swobody wypowiedzenia się łaskawym dla nas korespondentom, jeżeli to uznamy za słusne i sprawiedliwe, lecz musimy być dyktatorem dla artykułów słabych, lub nie odpowiadających swojej treści i założeniami zadaniami pisma.

Zdaje się nam, iż dotarliśmy do tego, co niemiecy nazywają: „hier liegt der Hund begraben.“ I na tym koniec; pozostawiamy ks. proefs. Klimkiewiczowi wolność powtórzenia przy sposobności jeszcze raz tych samych zarzutów, które już dwa razy przytaczał.

Odpowiedzi redakcji.

Sapristi. Nadesłany nam łaskawie wiersz drukowany być nie może, o wiadomości z za Bodzanowa prosimy.

Cognitusovi. Nic nam o tym nie wiadomo, sprawy podejmować nie możemy.

Zapytującemu. Powięszenie katedry po jej przebudowaniu nastąpi 6 listopada, o ile nie zajdą przeciwne temu okoliczności.

GIEŁDA.

Sprawozdanie biura bankowego „Gazety losowań“, w Warszawie Krak. - Przedm. № 47/48

W minionym tygodniu usposobienie na tujszej giełdzie było niejednolite, ale na ogół słabe. Listy zastawne przy skąpm popycie a obfite podaży dotkliwie się obniżyły. Wzmocniły się tylko Poż. Premiowe, stosownie do wskazówek giełdy petersburskiej.

W szczególności płacono za listy zast. Ziemskie 4½% 99.05—98.65, tj. straciły w ciągu tygodnia około 60 kop. na setce; 4% obiegały po 93.15—93—93.10. Miejskie 5% osiągały 100.50—100.45, a w końcu tygodnia nie chcieli płacić więcej niż 100.25 4½% obracano po 94.90—94.70. Za Łódzkie 5% płacono w początku tygodnia sprawozdawczego 99.50, a w końcu chcieli płacić 99.30; 4½% były w obrotach po 92.70—92.65.

Łomżyńskie 5% osiągały 97.25—97.55, a Wileńskie 93.15. Za obligi m. Warszawy 5% płacono 100.10, a za 4½% żądano 99.

Z papierów państwowych brano Rentę 4% po 98.55—98.45. Za Listy Likwidacyjne żądano 100.25—bez obrotów. Za Poż. premiiowe I em. płacono 433—444½, za II em. 334½—340, a za Szlacheckie 286¾—290½.

Na polu papierów dywidendowych obroty były niewielkie i płacono za akcje Lilpop-Ram 1.855 bez kuponu. Za akcje Rudzki żądano 740, lecz wyżej niż 737½ płać nie chcieli. Starachowicami obracano po 135½—134½—134. Akcje bankowe w zupełnem były zaniedbanie. Putiłowskie 82½—81¾—82¼—81½.

Monety: Marki 46½, franki 38 kop. koro-ny 40. Funt Sterlingi 9.50.

KRONIKA HANDLOWA.

Płock, 23 czerwca

Na targ dzisiejszy dowieziono około 730 korcy różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 200 korcy żyta 160 korcy, jęczmienia pastewnego 30 korcy owsa 109 korcy, gryki 40 korcy, grochu 15 korcy, rzepaku letniego 0 korcy, koniuczyny białej 0 korcy, koniuczyny czerwonej 0 korcy kartofli 150 korcy wici 8 korcy seradeli 0. Lubin niebieski 30 korcy. Przelot 0 korcy. Koniuczyny szwedzkiej 0 korcy. Gorczyca żółta 0 korcy. Tytomotka 00 korcy.

Płacono względnie do jakości ziarna: za pszenicę od rb. 5.60 do 5.70 za 210 f., żyto od rb. 3.40 do 3.50 za 230 f. jęczmienia pastewnego od 3.15—3.30 za 210 f., owies od 2.40 do 2.50 za 140 f., gryka od 4.00 do 4.20 za 210 f., groch od 4.50 do 4.60 rzepak letni od 0.00 do 0.00 za 215 f., koniuczyna biała od 0.00—0.00 koniuczyna czerwona 0.00—0.00 kartofle 140—150 wika 4.50—5.00, seradela

od 0.00—0.00 Lubin niebieski od 3.40 do 3.50.—Przelot od 0.00 do 0.00 za 250 f., Koniuczyna szwedzka od 0.00 do 0.00 za 250 f., Gorczyca żółta od 0.00 do 0.00 za 210 f. Tytomotka od 0.00 do 0.00 za 180 f.

Warszawa 23 czerwca (Ceny zboża płacone na st. Praga kolei terespolskiej w ładunkach wagonowych, według notowań „Gazety handlowej“). Za pud w kopciakach: Pszenica krajowa wyborowa 94—95, średnia 90—93, posłednia 90—91. Żyto krajowe wyborowe 70—71, średnie 67—69 posłednie 67—69 Jęczmień brow. 88—90. Na paszę i kaszę 67—70 Owies krajowy 80—85. Groch polny warzelny 100—110. Gryka 70—77. Uspokojenie targu spokojne przy dość stałych cenach. Dowozy słabe. (Targ zbożowy na placu Witkowskiego). Płacono za żyto wyborowe 4.10 za korzec Pszenica 5.60 Jęczmień 4.00—4.00. Owies 3.10.

Łomża, 23 czerwca Pszenica 5.50—5.70 rb. żyto 3.60—3.80, jęczmień 0.00—3.40. owies 2.40—2.80 r. gryka 3.90—4.00 r. groch 4.60—4.80.

Biuro Komisowo-handlowe

Tow. Roln. w Płocku.

Ulica Tumska dom W-jej Synoradzkiej.

poleca:

grabie konne od 25 rb., kosiarki 122 rb. wypielacze 7 rb. 50 k., bańki do mleka, kłódki i inne narzędzia i maszyny rolnicze, papę, smołę, smarowidło, oliwę, worki, wantuchy do wełny, nasiona wszelkie, kaszę jaglaną, nawozy sztuczne, szczepionkę ochronną dla zwierząt.

poszukuje:

przyjmuję do komisowej sprzedaży wełnę, i zamówienia na węgiel.

BILANS

Płockiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

w dniu 1 (14) maja 1903 roku.

Stan czynny.

Kasa	27763,24
Papiery % własne	63821,77
Korespondenci	144946,68
Bank Państwa	11094,09
Skup weksli	1345594,34
Inkaso	32007,23
Rachunek czekowy	13854,80
Zastawy	70916,05
Depozyty	7610,—
Ruchomości	896,30
Urządzenie lokalu i skarbca	72,90
Koszty organizacyjne	758,73
Koszty handlowe	7669,87
Weksle protestowane	4912,—
Sumy przechodnie	4745,40

1736663,40

Stan bierny.

Kapitał zakładowy	231570,—
10% udziału do zwrotu	4980,—
Kapitał zapasowy	11094,09
Fundusz rezerwowi spec.	2820,83
Redyskonto weksli	256396,30
Korespondenci	124177,63
Lokacje	931578,49
Rachunek czekowy	89043,16
Procent, prowizja i komis	54242,76
Kaucja kasjera	1000,—
Kasa przezorności prac. Tow.	7985,06
Sumy przechodnie	5201,05
Zyski i Straty	707,55
Dywidenda za r. 1898	105,75
Dywidenda za r. 1899	370,54
Dywidenda za r. 1900	822,20
Dywidenda za r. 1901	1940,19
Dywidenda za r. 1902	12556,71
Komis: kupno i sprzed. pap. o/0	71,09

1736663,40

ZAKŁADAM DZWONKI ELEKTRYCZNE

TELEFONY

po cenach zniżonych

A. WIŚNIEWSKI
w PŁOCKU, ulica Warszawska.

Dominium Radzymin poczta Płońsk potrzebuje od 1 lipca r. b.

Pomocnika GOSPODARCZEGO

z kilkoletnią praktyką.

DO SPRZEDANIA.

Dobra Chalina, odległe 6 wiorst od Dobrzyń nad Wisłą, bez serwitutów z własnym torfem, cegielnią, rybołówstwem, pełnym żywym i martwym inwentarzem, pięknymi urodzajami, dobrymi budowlami.

WIADOMOŚĆ: Chalina poczta Dobrzyń nad Wisłą.

WYBORNE POSADY DLA NAUCZYCIELEK

poleca pierwszorzędne biuro

JACHÓKOWSKIEJ

z dobrą francuską konwersacją i muzyką od 400—800 rb.—bez muzyki i obcych języków od 200—300 rb.

WARSZAWA, Marszałkowska, № 118.

STUDENT

Uniwersytetu Warszawskiego

poszukuje kondycji na wieś na czas wakacyjny. Mógłby wyjechać jako korepetytor do Ciechocinka.

Blizsza wiadomość u Naczelnika Biura Dyrekcji Szczegółowej Płockiej.

NAJTANIEJ!

Zakłada portjery, firanki, markizy,

przerabia stare otomany, materace, pokrowce

pokrywa meble nowymi materiałami

i na żądanie wyseła na wyjazd.

ZAKŁAD TAPICERSKI I STOLARSKI

K. WARMIŃSKIEGO

w PŁOCKU,

ulica Wileńska, dom Chylińskiego.

Kilkoletnia gwarancja.

JEST DO WYPUSZCZENIA W DZIERZAWĘ

FOLWARK OSTRZYKOWO

wiadomość na miejscu przez Starozreby.

W Ostrzykowie może znaleźć miejsce

PRAKTYKANT ROLNICZY,

oraz potrzebny jest KOWAL.

PÓLSZORKI FORMALSKIE

i POWÓZ PAROKONNY

do sprzedania. Wiadomość u p. Mizgajskiego

g. w Płocku, Kolegjalna 5.

STRZELEC LEŚNY

wykwalifikowany, z gub. Wołyńskiej, poszukuje posady leśnika w lasach prywatnych. Umie zakładać szkółki leśne i na żądanie mógłby pełnić obowiązki w kilku majątkach, za jedną odpowiednią pensję. Oferty uprasza składać w redakcji „Ech.“

TANIE I PRAKTYCZNE

TOKI DLA KONI

po 1 rb. 75 kop. za łokieć.

SCHODY ODLEWANE,

które można zawieszać na szynach, po 1 rb. łokieć (szlifowane), PAKI DO OBROKU—wszystko z cementu wyrabia

MARIAN MIAŚKIEWICZ

z rogatkami Dobrzyńskimi, dom Filipa Lewandowskiego.

300 SZTUK OWIEC

do chowu po strzyżu, ma na SPRZEDAŻ dom. Zalesie pod Płockiem, obejrzeć można w folwarku „DRWAŁY“.

Dominium TUPA DŁY, poczta Drobi

poszukuje od 1 lipca r. b.

POMOCNIKA GOSPODARCZEGO

kawalera, z kilkoletnią praktyką.

KONKURENCJA!

Żegluga parowa

JAWORSKIEGO i ROGOZIKA

wysła parostatki, nie należące do syndy-

katu żeglugi

z Płocka do Warszawy o g. 7 wiecz. (nocny)

z Warszawy do Płocka o godz. 8 rano.

K U R S A:

z Płocka do Warszawy o godz. 5 rano

z Warszawy do Płocka o godz. 7 wiecz.

Tymczasowo przerwane.

Na parostatkach nocnych sypialne miejsca numerowane

Przystań w Warszawie 3-a od mostu

Przystań w Płocku 1-sza od mostu.

POLECAJĄ

Wyborową tekturę smołowcową z dodatkami. Lak asfaltowodachowy. Smołę bezwodną z węgla kamiennego

i Nowy swój wyrób: **PŁYTY KORKOWO IZOLACYJNE.**

Wykonują: Roboty tekturowo-dekarskie asfaltowe i

IZOLACJE z PŁYT KORKOWYCH

A. TAHN & C^o

dawniej „F. PIETSCHMANN“

Fabryka Tektury smołowcowej i asfaltu, istniejąca od 1877 r. w Warszawie, LESZNO № 86.

Począwszy od 4 czerwca 1903 r.

PAROSTATKI:

„Kraków“ i „Mars“

specjalnie przeznaczone do nocnych kursów wychodzą codziennie z Płocka do Warszawy o godz. 8 wieczorem, z Warszawy do Płocka o godz. 12 w nocy.

Parostatek „Kraków“ nowo-zbudowany w r. b. w krajowych warsztatach posiada oświetlenie elektryczne, ogrzewanie parowe i dobrą wentylację.

Salony pierwszej klasy podzielone na przedziały damski i męski odznaczają się wykwintnym urządzeniem i ścianami wyłożone inkrustą drzewną, na której wytłaczane są lilje wodne malowane olejno.

Na pokładzie pierwszej klasy znajduje się duży oszklony salon pokładowy—dla wy-

gód pasażerów zupełnie oddzielony od kajut sypialnych—umeblowanie w salonie pokładowym stanowią wygodne oddzielne fotele.

Salonowy parostatek „Mars“ posiada oddzielne kajuty damską i męską ze specjalnymi kanapkami specjalnie urządzone do nocnego wypoczynku.

Każdy pasażer I klasy na parostatkach „Kraków“ i „Mars“ otrzyma oddzielne numerowane wygodne miejsce i poduszkę. Prócz powyższych parostatków wychodzą również codziennie parostatki nocne: z Płocka do Warszawy o godz. 6 po południu.

SKŁAD

ALEKSANDRA GASPARSKIEGO

w Płocku, ul. Kolegjalna (róg Misionarskiej)

oprócz węgla opałowych, węgla kowalskich i drzewa,

poleca dla giserni i celów kowalskich

K O K S

Mając wyłącznie oddaną w KOMIS sprzedaż koks, sprzedaje takowy hurtownie i detalicznie po **CENACH NIEBYWALE NIZKICH.**

POSADY EKONOMA

poszukuje człowiek samotny, w wieku średnim.

Wiadomości bliższe w redakcji.

DO SPRZEDANIA.

Meble z salonu, kredens dębowy, stół i stółik—krzesła wiedeńskie—kocioł miedzany i różne rzeczy

Wiadomość u stróża przy ulicy Warszawskiej dom W-go Dembowskiego.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Доводено Цензурою. Г.р. П.л.цк. 10 Июня 1903 года.

Druk K. Miecznikowskiego w Płocku, ulica Warszawska